

Historia przyspiesza [FELIETON]

Kazachstan to być może początek tego, co sowietolodzy przewidywali już dziesiątki lat temu, a mianowicie, próba wyzwolenia się od rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej – pisze Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Szósty stycznia 2022 roku to pierwsza rocznica zamieszek w Waszyngtonie po kontestowanym wyborze Joe Bidena na prezydenta USA. Tego dnia w ubiegłym roku protestujący wdarli się do gmachu Kongresu wybijając okna, wyłamując drzwi i niszcząc dokumenty w kilku gabinetach kongresmenów. W porównaniu z innymi zajściami ulicznymi (które w USA zdarzają się dość często), była to rebelia średniej wielkości, ale wydarzyła się „w samym sercu amerykańskiej demokracji”, jak to ujęła wiceprezydent Kamala Harris w swoim porannym przemówieniu na Kapitolu tego dnia. Po niej przemawiał Biden. Uroczystość odbyła się w Sali Posągów (Statuary Hall), używanej w kluczowych momentach amerykańskiego życia politycznego.

Tę pierwszą rocznicę obchodzono z wielką pompą. Słowo „insurekcja” przewijało się przez wszystkie przemówienia (ma ono negatywne asocjacje w języku angielskim, w przeciwieństwie do polszczyzny). Trudno nie zauważyć, że pamięć o styczniowych rozruchach jest wcierana w świadomość obywateli przez media (dopingowane przez rządzących krajem Demokratów) w sposób bardzo ostentacyjny. W telewizyjnych wiadomościach sprawa ta nie zeszła z agendy od stycznia

Media w USA uporczywie powtarzają sugestię, że 6 stycznia 2021 roku wydarzyło się coś niesłychanego, nieomal tak złego, jak druga wojna światowa

ubiegłego roku. Aresztowano przeszło 700 osób, sporo już zostało skazanych na więzienie i kary pieniężne. Szukanie pozostałych 350 jeszcze się nie skończyło, FBI wciąż

prowadzi wywiady z podejrzanymi oraz sprawdza filmiki, nagrane przez przechodniów i właścicieli nieruchomości. Największej „zbrodni” ponoć dokonał niejaki Stewart Rhodes z Teksasu, który przybył do Waszyngtonu w towarzystwie aż dziesięciu członków prawicowej organizacji o nazwie „Dotrzymujemy przysięgi”.

Szczegółowe życiorysy niektórych skazańców podawane są w telewizji – co też jest czymś nowym. Na ogół media nie serwują biografii ludzi, odbywających kary więzienia. Okazuje się, że buntownicy przybyli do Waszyngtonu z różnych stanów, z czego establishment wysnuł wnioski, że rebelia została szczegółowo przygotowana przez jakichś tajemniczych wrogów demokracji. Duża część aresztowanych przyznała, że poniósł ich temperament, że widzieli innych łamiących prawo i to ich zachęciło do stosowania przemocy, wybijania okien itd. Takie „mea culpa” sugeruje, że błędne jest mówienie o konspiracji i że demokracja amerykańska nie była w niebezpieczeństwie. Bardzo niewielu spośród setek rebeliantów miało przy sobie jakąkolwiek broń. Mimo to media uporczywie powtarzają sugestię, że 6 stycznia 2021 roku wydarzyło się coś niesłychanego, nieomal tak złego, jak druga wojna światowa.

W przemówieniu Kamali Harris uderzyła mnie jego sztuczność. Zanim została wybrana przez Bidena na wice-prezydenta, Harris reprezentowała Amerykę buntowników, sympatyzującą z zamieszkami ulicznymi i wołającą głośno, że system amerykański jest niesprawiedliwy. Teraz zaś musiała bronić establishmentu i oskarżać demonstrantów. Niezbyt była przekonująca w tej roli. Trudno było nie uśmiechać się sarkastycznie, gdy pani Harris wymawiała te wszystkie formuły, które w uroczystych momentach zwykle wymawiają rządzący. Widać było, że robiąc to czuła się niezręcznie.

Przemówienie Bidena było lepsze, ale też naładowane przesadą i sugestiami, że zamieszki były szczegółowo planowane, raczej niż spontaniczne, że były atakiem na demokrację, że demokracja jest krucha (nie powiedział, że jest święta, ale nieomal). A przecież wszystko to, co się stało, można zinterpretować inaczej, i to bynajmniej nie z punktu widzenia rebeliantów, lecz raczej zdrowego rozsądku. W czasie wyborów zdarzały się sytuacje niejasne, które – zdaniem niektórych – nie do końca zostały wyjaśnione. To sprawiło, że pewna ilość zwolenników Trumpa przyjechała do Waszyngtonu protestować. Jak to zwykle bywa, gdy gromadzi się gdzieś duży tłum, ktoś ten tłum podniecił i zachęcił do rękoczynów (niewyjaśnionym pytaniem jest, kto to zrobił – niektórzy mówią o Antifie) – doszło do ruchawki. Ci najbardziej skłonni do przemocy rzucili się na Kapitol i rzeczywiście złamali prawo dobijając się do zamkniętych drzwi i walcząc z broniącymi wejścia policjantami. Szkody materialne były względnie niewielkie, o wiele mniejsze, niż wyniki dewastowania całych dzielnic w okresie jakże częstych w latach 1990. walk ulicznych Afro-Amerykanów z policją. Ale, powtarzam, tu zaatakowany był ołtarz demokracji, więc podniecenie władzy było większe. Policja naliczyła aż pięćdziesiąt zabitych, w tym młodą kobietę zastrzeloną przez policjanta.

*Możliwe jest, że pominięcie
Kazachstanu w
przemówieniach
wygłoszonych 6 stycznia jest
trickiem politycznym,
mającym udowodnić światu,
że Ameryka nie miesza się do
spraw rosyjskiej „bliskiej
zagranicy” w Azji*

Z pewnością jednak nie była to rebelia z typu tych, które zdarzają się w krajach rządzonych przez komunistów, gdy za walczącymi rebeliantami stoi cały naród i gdy za rozdawanie antyrządowych ulotek można zarobić na tortury w

więzieniu. Społeczeństwo amerykańskie w ogóle nie myśli o siłowej zmianie systemu rządzenia. Można nawet powiedzieć, jak Gary Abernathy z „Washington Post”, że zamieszki 6 stycznia 2021 roku pokazały siłę amerykańskiej demokracji: społeczeństwo nie podchwyciło zachęty do przemocy. Więc celebrowanie tej rzekomo kluczowej rocznicy uważam za przesadę. Jest to raczej próba establishmentu zapewnienia sobie jak największego społecznego poparcia w sytuacji, w której obecny prezydent zaliczyć może jedynie porażki na polu ekonomicznym i dyplomatycznym.

W międzyczasie w Kazachstanie... ale w przemówieniach Harris i Bidena Kazachstan został zignorowany, jak gdyby nie stanowił ważnego ogniwa stosunków międzynarodowych. A przecież jest to być może początek tego, co sowietolodzy (poczynając od Héléne Carrère-d'Encausse) przewidywali już dziesiątki lat temu, a mianowicie, prób wyzwolenia się od rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej.

Możliwe jest, że ostentacyjne pominięcie Kazachstanu w przemówieniach wygłoszonych 6 stycznia jest trickiem politycznym, mającym udowodnić światu, że Ameryka nie miesza się do spraw rosyjskiej „bliskiej zagranicy” w Azji. Jest jednak więcej niż prawdopodobne, że Demokratyczny establishment stara się przesłonić swoje dotychczasowe niepowodzenia promowaniem zeszłorocznych niepokoi społecznych do rangi śmiertelnego zagrożenia dla amerykańskiej demokracji.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego